

Alina Margolis

MORALNOŚĆ CZASU HOLOKAUSTU

Alina Margolis – lekarka, działacz społeczny. „Ala” z elementarza Mariana Falskiego, mieszka w Paryżu z dziećmi i wnukami. Zaangażowana w działalność „Lekarzy bez Granic”, po 1980 r. i opuszczeniu tej organizacji humanitarnej przez Bernarda Kouchnera, tworzyła wraz z nim „Lekarzy Świata”. Pracowała m.in. na statkach-szpitalach, wylawiających tzw. boat-people (ludzi uciekających na łódkach z Wietnamu), a także w Salwadorze, Czadzie, Afganistanie i Bośni. W Polsce jest współzałożycielką Biura Pomocy Inicjatyw Społecznych, a także Fundacji „Dzieci Niczyje”. „To moja pasja, żeby za wszelką cenę ratować życie dzieci. Marek też przejmuję się tylko tymi pacjentami, którzy są jedną nogą w grobie. Czy zostało nam takie wyczulenie z getta, nie wiem” – mówiła w rozmowie z Anną Bikont.

Od początku swego istnienia ludzkość była morderczą. Z różnych przyczyn – etnicznych, religijnych, politycznych – poprzez wszystkie wieki człowiek zabijał człowieka. Nawet Kościół, który głosił miłość bliźniego, nie uniknął tego. Każdy wiek miał swoją własną specyfikę mordowania, ale wiek dwudziesty uzyskał smutny przywilej bycia wiekiem ludobójstwa. Deportacje i masakry Ormian, obozy koncentracyjne, getta i komory gazowe dla Żydów z całej Europy, morderczy arsenał Kambodży, głowy obcinane w Rwandzie, po Rwandzie Bośnia, po Bośni Kosowo, po Kosowie Czeczenia. Morderczy szlak ciągnie się dalej. I nie ma znaczenia, czy sposób zabijania odpowiada przyjętej definicji ludobójstwa, nie ma znaczenia liczba ofiar, nie mają znaczenia środki, każdy zamierzony mord ludności jest ludobójstwem.

Tekst opublikowany w
„Tygodniku Powszechnym”

Z upływem czasu cywilizacje, religie stworzyły różne w różnych społeczeństwach zasady moralne przyjęte jako prawe i słuszne. Te zasady określały postępowanie i zachowanie ludzi i stały się kodem obowiązującym w społeczeństwach. Ale oto nadszedł czas eksterminacji narodów. Środki przemyślane, wyrafinowane, zorganizowane umożliwiły to, co nieludzkie, niewyobrażalne, niszcząc wszystkie uznane reguły moralne. Czy można więc mówić o moralności czasu ludobójstwa? Mówić trzeba oddzielnie o moralności oprawców i moralności ofiar.

Oprawcy. Słowo „moralność” nie ma tu zastosowania. Kimkolwiek by byli i jakkolwiek byłby ich emblemat, oprawcy nie znają moralności. To, co ludzkie w człowieku, zanika. Nie istnieją żadne zasady. Pozostaje bestialstwo. Młody żołnierz niemiecki zabija w getcie żydowskie niemowlę rozbijając mu główkę o mur. Tą samą techniką inny żołnierz w innym czasie zabija niemowlę ormiańskie, a jeszcze inny żołnierz w jeszcze innym czasie i na innym kontynencie, w Salwadorze, zabija chłopskie niemowlę rozbijając mu główkę o drzewo. Każdemu z tych żołnierzy kazano zabijać, ale żaden z nich nie dostał instrukcji, w jaki sposób zabijać. Było to ich własne, osobiste bestialstwo.

Można tu mówić o naturalnej skłonności do zła w naturze ludzkiej, którą Kant nazwał złem radykalnym, o zadatkach zwierzęcości, zbydlęcenia. A może o szatanie? Przykładów drastycznych jest w historii wiele, tak wiele, że trudno obronić się przed przyjęciem stwierdzenia, że człowiek jest z natury zły.

Ofiary. Co staje się z moralnością człowieka mordowanego? Jak oceniać jego zachowania, jego czyny, jego postawy?

Jedną z cech szczególnych człowieka jest godność. To godność jest gwarantem wartości moralnych, to ona pozwala człowiekowi szanować siebie samego, móc działać według własnej woli i z własnej inicjatywy, zapewnia mu wolność wyborów, autonomię. To godność pozwala uznać istotę ludzką za podmiot moralny. Czy można znaleźć w człowieku miejsce dla godności, kiedy wolność zostaje zredukowana do zera i kiedy niszczenie go odbywa się w najokrutniejszy, bestialski sposób?

Odpowiedź jest trudna, trzeba jej szukać patrząc z bliska – najbliżej jak to możliwe – na ofiary i na ich los, trzeba zgłębić – najgłębiej jak to możliwe – co czuć mogli ci, którzy znaleźli się w samym centrum ludobójstwa. Trzeba więc wrócić do tych straszliwych czasów, próbując utożsamić się z nimi, ofiarami, i zadać sobie pytanie, jakiej moralności, jakiej godności można od nich oczekiwać. I co najtrudniejsze – zrozumieć.

Holokaust ormiański. Rok 1915. Wypędzeni z wioski i miasteczek, gnani w śmiertelnym marszu bez chwili wytchnienia, bez jedzenia i wody pod palącym słońcem pustyni Del-El-Zar, gdzie czekała ich śmierć w męce. Wszędzie na drogach, na polach masakry bezbronnych, gwałty kobiet i dziewczynek, drogi zapchane spalonymi ciałami, na powierzchniach rzek, po Morzu Czarnym płyną zmasakrowane ciała utopionych.

W małym muzeum Holokaustu w Erewaniu fotografie, które nawet nas, zahartowanych od lat zmuszają do odwrócenia wzroku: ojciec przywiązany do krzesła i na jego kolanach ćwiartowane jego niemowlę, obok przywiązana do krzesła matka i kawałki tego niemowlęcia wpychane jej do ust. Myśl, której nie należy wypowiedzieć: czy śmierć w komorze gazowej nie była luksusem w porównaniu z tym, co utrwaliła ta fotografia?

Holokaust żydowski – pół wieku później. Dobrze znany. Oświęcim, getta, Umschlagplatz, komory gazowe, Treblinka. Holokaust w Rwandzie. Rok 1994. Murambi – Oświęcim tropikalny; 40 000 Tutsi spędzonych na szczyt wzgórza i mordowanych przez cztery dni siekierami, granatami, karabinami. Znalezione później wysuszone, zamienione w mumie ciała wydobyte z wyschniętej ziemi Murambi. Wiele bez głów.

Obozy. Słowa tych, którzy przeżyli, zebrane przez Tzvetana Todorowa, są straszne. Wprowadzają w świat krańcowej męki i cierpienia: głód, wyczerpanie ponad kres ludzkich sił; byt gorszy od bytu bydła, i to najgorsze: wciąż obecne oczekiwanie na grożącą każdego dnia selekcję do komory gazowej. Píše Todorow:

„Ludzie przeistaczają się w bydło, wplątani w bezpardonową walkę o przeżycie, w wojnę wszystkich przeciw wszystkim”.

Słowa ocalałych:

„Głód jest próbą nie do pokonania. Człowiek doprowadzony do ostatecznego stanu upodlenia jest gotów na wszystko”. „Nie istnieje nic, czego nie można zrobić z człowiekiem skazując go na głód i na cierpienie. Stosując środki radykalne można zniszczyć wszelki układ socjalny aż do dna i spowodować u człowieka reakcję bydłęce” (Marczenko).

„W tej wojnie moralność, ludzka solidarność, ideały wolności, sprawiedliwości i godności ludzkiej spłynęły z człowieka jak zgniły łachman” (Borowski).

„Żeby przeżyć, trzeba odrzucić najmniejszy cień godności, zdusić najmniejszy przebłysk sumienia, rzucić się jak dzikie bydło przeciw innemu bydłociu” (Primo Levi).

„Wszystkie ludzkie uczucia: miłość, przyjaźń, zazdrość, miłosierdzie, wszystkie te uczucia opuściły nas wraz z ciałem, które straciliśmy w czasie tego głodu bez końca... Życie moralne przestało istnieć... Byliśmy moralnie umarli” (Eugenia Ginzburg).

Słynne zdanie Eny Weiss, więźniarki-lekarza w Oświęcimiu:

„Moją zasadą jest: na pierwszym miejscu ja, na drugim miejscu ja, na trzecim miejscu jestem ja. Potem nic. Potem znów ja i potem wszyscy inni”.

I przykłady, które ilustrują te stwierdzenia:

„Syn, który wrywa chleb z rąk ojca” (Elie Wiesel).

„Matka, która żeby ocalić własne życie, udaje, że nie zna córki” (Borowski).

„Mężczyzna podcina sobie żyły, a współtowarzysze obok jedzą spokojnie śniadanie” (Glaser).

Można by więc uznać, że w sytuacji ekstremalnej ludzie zrzucają z siebie moralność jak niepotrzebną skorupę. Czy można się dziwić? Kiedy życie traci całą wartość, przeżycie staje się jedynym imperatywem. Czy jest niegodnym walczyć o przeżycie, jakakolwiek by była cena?

Jak odpowiedzieli ci, którzy ocalili?

„Obozy były wielką próbą siły moralnej człowieka, jego zwykłej moralności. 90% ludzi nie wytrzymało tej próby... ale to nie stanowi prawdy o człowieku, żeby wykorzenić reakcje moralne człowieka, trzeba użyć środków najwyższego gwałtu...” (Borowski).

„Istnieje próg cierpienia, powyżej którego działanie jednostki niczego już o niej nie świadczy... człowiek może być ludzki tylko wtedy, kiedy żyje w ludzkich warunkach, nie można sądzić jego działania w warunkach nie ludzkich” (Herling).

Dużo mówiono i mówi się dalej o bierności Żydów, którzy jak barany dali prowadzić się na rzeź. I jest prawdą, że i Żydzi, i mieszkańcy ormiańskich wsi, i Cyganie, i wiele innych ofiar przemocy, niektórych nawet w sile wieku – lista jest długa – szło posłusznie drogami śmierci. Trzeba jednak przyjrzeć się tym bezbronnym ludziom wyrwanym nagle, brutalnie z codziennego życia. I nie wolno zapomnieć, że nawet w sytuacji ekstremalnej trwa instynkt życia i trwa nadzieja. Nie można uwierzyć, nawet jeśli napływają wiadomości o „ostatecznym rozwiązaniu”, nie można uwierzyć, nie chce się uwierzyć, że nieuchronna zagłada czeka twoje dzieci, twoich rodziców, ciebie samego i do końca ma się nadzieję, że posłuszeństwo daje jakąś szansę przeżycia. I strach. Strach, który paraliżuje mózg, który powoduje, że ogłupiała z tego strachu matka, gnana karabinem oprawcy, zostawia dziecko na brzegu drogi i biegnie, nawet tego nie zauważając...

A jednak na tym tle czarnym i tragicznym pojawiały się wartości ludzkie, które są dowodem siły moralnej, odwagi cywilnej, miłości. Nie można nie przywołać wspomnienia więźniów, którzy dzielili się ostatnim okrucieństwem chleba, ostatnim niedopałkiem. Ani tych, co oddali swoje życie, żeby uratować innego.

Trzeba też dojrzeć wśród tych skazańców takich, którzy zachowali godność do ostatniej chwili, zachowali prawo do własnych decyzji, małych na co dzień i wielkich w momentach kulminacyjnych, decyzji, od których, kiedy się je podejmie, nie ma już odwrotu. To wola własnej decyzji pozwoliła im zamienić sytuację dramatycznego przymusu w sytuację wolnego wyboru.

Jak ci więźniowie, którzy wybierali śmierć na drutach elektrycznych, bo była to śmierć, o której sami zdecydowali. A także własna decyzja młodej dziewczyny, która rezygnuje z ocalenia, żeby nie opuścić matki już skazanej na śmierć.

A także akt starego patriarchy ormiańskiego, któremu żołnierze darowali życie, a on stanął na czele gnanego na pewną śmierć tłumu. Żołdacy podarli na nim szaty i szedł nagi, z białą rozwichrzoną brodą, z wysoko uniesioną głową. Można by powiedzieć – bohater, a on po prostu uratował swoją ludzką godność.

A także akty wielkiej odwagi, jak ten lekarz w warszawskim getcie, która wstrzyknęła swoją morfinę chorym niemowlętom, żeby oszczędzić im morderczej drogi w wago-

nach zmierzających do komór gazowych w Treblince. I także bardzo młodej pielęgniarki, która poduszką przykryła noworodka, bo właśnie przyszedł na świat w momencie, kiedy zaczynała się akcja deportacji i matkę jego zabierano do śmiernego transportu. Jakiej odwagi trzeba było.

I w getcie warszawskim doktor Janusz Korczak, którego imię stało się legendą w świecie, bo odrzucił życie, które ofiarowali mu oprawcy, i poszedł z dziećmi na ostatnią drogę. I doktor Braude Hellerowa, która została do końca z dziećmi szpitala, którego była dyrektorem, nie próbując się ratować. I Fredzia Kiełbik, trzynastoletnia pielęgniarka, która nie ukryła się, kiedy wpadli żołdacy zabierać jej chorych, i poszła razem z nimi na pewną, straszną śmierć.

No i godność powstańców getta, powstań z góry przegranych: warszawskiego, najslyniejszego ze wszystkich, ale też innych, o których się nie pamięta: w Białymstoku, w Treblince, w Sobiborze, w lasach wileńskich. „Chcieliśmy tylko wybrać nasz sposób umierania” – napisał Marek Edelman...

A także godność ginących w nierównych walkach w Moussa Dag, w Vanie i wielu innych miasteczkach w czasach ormiańskiego Holokaustu, którego świat nie uznał...

Można dyskutować, czy jest piękniej i godniej umrzeć z bronią w rękę, czy umrzeć godnie bez broni. Tradycja wpoila nam przekonanie, że walka jest najgodniejsza. I mówi się jakże często, że bohaterstwo walczących w warszawskim getcie uratowało honor Żydów. Ale nie wie się o bohaterstwie bez użycia broni – tych, co skazani na bezimienną śmierć pozostali do końca wolni i godni. Śmierć w komorze gazowej, śmierć pod palącym słońcem pustyni albo w obozie oprawców nie jest mniej godna niż śmierć w walce. Jest tylko straszniejsza. I mało się wie o tym, że i bez broni ofiary czasu Holokaustu okazywały siłę moralną i godność. Jak ci muzycy skazani na śmierć tak jak wszyscy mieszkańcy getta, którzy do ostatniej chwili z narażeniem życia grali na koncertach. I nauczyciele, którzy prowadzili zabronione lekcje, za co w każdej chwili mogła spotkać ich śmierć. Albo jak nauczyciel czeski, który do ostatniej chwili uczył dzieci w obozie w Terezynie, dopóki nie wywieziono ich do Oświęcimia. Jak ojciec Kolbe, który oddał życie za nieznanego mu więźnia. Albo jak ten bezimienny, który na warszawskim Umschlagplatzu nie wszedł do wagonu, i wielu innych zrobiło to samo, i wszyscy zostali zastrzeleni przed wagonami. Na stojąco. Nie walczyli. Nie mieli przecież żadnej broni. Tylko swoją godność.

Jak więc oceniać moralność ofiar w czasach zagłady, w tych najtrudniejszych, niewyobrażalnych warunkach? Z całą pewnością siła moralna człowieka zależy od siły jego woli. Ale jak opisują to ocalali więźniowie obozów, zależy także od stanu physis. Organizm człowieka jak organizm każdego zwierzęcia ma podstawowe potrzeby, które musi zaspokoić, żeby żyć. Nie wytrzymuje głodu, zimna, choroby, cierpienia. Gdy jest im poddany, próbuje walczyć desperacko o przeżycie. I może nie mieć już sił, które pozwoliłyby mu zachować się godnie. Inny organizm jest bardziej odporny i potrafi zachować godność do ostatniej chwili. A są też tacy, którzy obdarzeni wiarą lub ideą zachowują swe wartości moralne, swoją godność w każdych warunkach aż do śmierci.

O tym wszystkim trzeba myśleć, pamiętać, kiedy wypowiada się zdanie, że ludzie, to znaczy ofiary, dają się prowadzić jak bydło na rzeź.